

Paweł Wakuła

O czym szumi las





Paweł Wakuła
O czym szumi las

© by Paweł Wakuła
© by Wydawnictwo Literatura

Książka powstała przy współpracy
Lasów Państwowych



www.lasy.gov.pl

Ilustracje: Paweł Wakuła
Projekt okładki: Ewa Duda
Korekta i skład: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie II, Łódź 2022
ISBN 978-83-7672-955-8

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl

Prima aprilis

Leśniczy Piątek spojrzał niebezpieczeństwu prosto w oczy.

Głodny tygrys, waląc ogonem po zapadniętych bokach, sprężył się do skoku. Z ogłuszającym rykiem odbił się od ziemi...

Za późno! Piątek złapał pierwszą z brzegu lianę i cudem unikając ostrych jak brzytwa pazurów, skoczył w przepaść.

Rozległ się ryk wściekłości, ale leśniczy już go nie słyszał. Szybował wysoko pośród konarów gigantycznych drzew. Daleko pod nim, jak w kalejdoskopie, przesuwały się barwne obrazy: czerwone grzbiety skał, niebieskie wstęgi rzek i postrzępione pióropusze palm.

Stado kolorowych papug z trzepotem skrzydeł poderwało się do lotu. Otuliła go szmaragdowozielona toń dżungli. Przez chwilę zdawało mu się, że jest pacyficznym

łososiem przemierzającym głębiny oceanu, a papugi to latające ryby. Gdzieś z oddali dobiegał odgłos bębnów i porykiwanie rozgniewanego tygrysa...

– Czy to pański kotek? – spytał ktoś, trącąc go w ramię.

Piątek ocknął się i spojrzał na konduktora.

Siedział samotnie w przedziale drugiej klasy, a to, co we śnie brał za daleki odgłos bębnów, było rytmicznym postukiwaniem kół pociągu. Za oknem przesuwaly się obrazy, ale jakże inne od tych w jego śnie.

Była wczesna wiosna, nad rozjeżdżonymi przez traktory polami wisiało szarobure niebo, tu i ówdzie na miedzach, jak przykrótkie kołdry, bieleły się jeszcze łachy mokrego śniegu.

– Jaki kot? – spytał nieprzytomnie. – Co za kot?!

– Ten tygrys – uśmiechnął się kolejarz, wskazując na wiklinową klatkę. W środku połyskiwała para zielonych oczu.

– Aaa... – oprzytomniał leśniczy. – To nie jest tygrys, tylko czarna pantera. Wabi się Azja.

– To proszę nie zapomnieć o tej czarnej panterze, jak pan będzie wysiadał. Zaraz stacja Krzekiszki. Prawdę mówiąc, to straszna dziura, więc pociąg staje tylko na chwilkę. Pomyślałem, że pana uprzedzę.

– Dziękuję – przeciągnął się Piątek.

Spojrzał w okno. Zamiast wiosennych pól po obu stronach torów wyrosły ciemnozielone kurtyny świerków. Zaczął siąpić drobny deszcz.

Leśniczy wygładził galowy mundur i ściągnął z półki walizkę oraz podróżną torbę.

Pociąg szarpnął i zaczął zwalniać.

– Czas na nas, idziemy! – zawołał Piątek, chwycił bagaż i zaczął przeciskać się wąskim korytarzem.

Po chwili stał na malutkiej, zagubionej wśród lasów stacyjce.

Rozejrzał się wkoło, ale najwyraźniej nikt na niego nie czekał. Końce peronu niknęły w gęstej i białej jak mleko mgle.

– No, no, ładne rzeczy, koteczku! – mruknął gorzko. – Zdaje się, że wylądowaliśmy w jakimś okropnym grajdole.

W dodatku jak nic dostanę kataru! – Jakby na potwierdzenie tych słów głośno kichnął: – A psik!

– Na zdrowie! – odpowiedział czyjś wesoły głos za jego plecami. – Witam w Dolinie Bagiennej Trawy!



Jechali wysłużonym gazikiem wąskim leśnym duktem, błoto tryskało na boki, koła ślizgały się na odkrytych korzeniach drzew. Było zimno i wciąż siąpił deszcz.

– Jak się panu podoba moje gospodarstwo? – spytał wesoło leśniczy Kobiela. I zaraz się poprawił: – Właściwie nie moje, tylko pańskie! W końcu ma mnie pan zastąpić!

– Bardzo – skłamał Piątek.

Kobiela uśmiechnął się pod siwym wąsem. Piątek zauważył, że jego gospodarz w ogóle często się uśmiecha. Od tego ciągłego uśmiechania w kącikach błękitnych oczu porobiły mu się kurze łapki.

– Pierwsza samodzielna placówka, co? – zagadnął stary leśniczy. – Pamiętam, jak czterdzieści lat temu obejmowałem leśniczówkę Klechdy, wtedy też wydawało mi się, że tu nie ma nic ciekawego!

– A po czterdziestu latach coś jest? – burknął niegrzecznie Piątek. Był pewien, że się przeziębiał.

– Sam się pan przekona – znowu uśmiechnął się stary leśniczy.

– Co tu może być ciekawego? – Piątek wzruszył ramionami. – Normalne leśnictwo jakich wiele, trzeba będzie zaplanować zrywkę, wytypować i usunąć drzewa zaatakowane przez szkodniki, zadbać o zwierzęta...

– Co prawda, to prawda – mruknął Kobiela. – Odziedziczy pan po mnie niezwykły rewir. Sporo zwierzyny, którą podczas zimowych miesięcy trzeba dokarmiać.

– Sarny, jelenie, dziki... może łosie? – zgadywał Piątek.

– To też. – Stary leśniczy skinął głową. – Musi pan zgromadzić w stodole siano i owies. No i zakopcować ziemniaki, bo dziki bardzo je lubią. Ale najważniejszy jest Leon.

– Jaki znowu Leon? – zdziwił się Piątek.

– Wielki Leon – odparł Kobiela. – Co prawda on w zimie przeważnie śpi, ale jak się zbudzi, to strasznie marudzi. Wtedy trzeba mu podrzucić trochę wałówki.

– No wie pan! – zachnął się Piątek. – Nie będę dokarmił gajowego!

– Jakiego znowu gajowego? – zmarszczył brwi Kobiela. – Ach! Pan myśli, że Leon jest pańskim podwładnym! – roześmiał się serdecznie. – Co za zabawne nieporozumienie! Leon to niedźwiedź!

– Co takiego?! – krzyknął Piątek. – W tym lesie jest ostoja niedźwiedzia brunatnego?! To niesamowite!

– A jest! Jest! – przytaknął stary leśniczy. – Co prawda nie brunatnego, lecz brutalnego, ale z Leonem idzie się dogadać.

– Wspaniale! Cudownie! – piał z zachwytu Piątek. – A już myślałem, że będę się tu nudził! Wie pan, całe życie marzyłem o dalekich podróżach, do Kanady pachnącej żywicą albo pięknej i strasznej Amazonii, tam gdzie żyją naprawdę egzotyczne zwierzęta... Cóż, jakoś nie wyszło! No, ale prawdziwy niedźwiedź! To dopiero niespodzianka!

– Leon to jeszcze nic. – Kobiela lekceważąco machnął ręką. – Musi pan poznać resztę ferajny. Ręczę, że nie będzie się pan nudził.

– To tutaj są jeszcze jakieś rzadkie gatunki? – zaciekawiał się Piątek.

– A bo to jeden?

– Niech pan opowiada! – Piątek wbił rozgorączkowane spojrzenie w kierowcę.

– Po pierwsze Alfred, znaczy się wilkołak...

– Wilk?!

Kobiela przecząco pokręcił głową.

– Przecież mówię, że wilkołak.

Piątek musiał zrobić dziwną minę, bo leśniczy zaraz dodał:

– Na szczęście niegroźny, woli mleko od krwi.

– Słucham?

– No i strzyga Helga. Na nią musi pan uważać, potrafi capnąć zębami.

Piątek odsunął się od swojego rozmówcy.

– A poza tym normalnie. Są leśne licha, skrzaty, błędne ogniki, dziwożony, bagienniki i cała masa żabonów. Ale ich nie trzeba dokarmiać, chyba że zaczną obgryzać młode drzewka.

Przez chwilę jechali w milczeniu. Padał deszcz.

– A ja prawie uwierzyłem w tego niedźwiedzia – mruknął gorzko Piątek.

– Znaczy się Leona? No i dobrze, że pan uwierzył, bo on jest prawdziwy.

– Tak? I może jeszcze śpiewa przy goleniu? – prychnęła gniewnie Piątek.

– On się nie goli – odparł z powagą Kobiela. – Ale śpiewać bardzo lubi, bo wtedy się nie jąka.

– Ach tak! Więc do tego gada ludzkim głosem? – Piątek zdecydował się podjąć grę.

– Jak oni wszyscy.

– A wie pan, co to jest? – Piątek przysunął bliżej wiklinową klatkę. – To czarna pantera! Bardzo groźna, prawdziwy ludojad!

– To? – Stary leśniczy na moment odwrócił wzrok od drogi. – To przecież zwyczajny kot! Co to ja oczu nie mam?

Przez jakiś czas znowu jechali w milczeniu.

Naburmuszony Piątek zastanawiał się, jak mógł tak bardzo się pomylić. W pierwszej chwili jego gospodarz wydał mu się przecież sympatyczny...

Nagle uderzył się dłonią w kolano i wybuchnął serdecznym śmiechem.

– No tak! Jak mogłem zapomnieć! Przecież dzisiaj pierwszy kwietnia! Prima aprilis! A to się panu udało mnie nabrać! Moje gratulacje!

Kobiela także się uśmiechnął.

– Musi mi pan coś obiecać.

– Co takiego? – Piątek spojrzał w oczy starego leśnika. Tym razem nie zobaczył w nich uśmiechu.

– Musi pan dokończyć za mnie dwie sprawy. Po pierwsze, schwyta pan tego łotra Kindziuka.

– Kogo? – Przez chwilę Piątek miał wrażenie, że leśniczy znowu z niego kpi.

– To miejscowy kłusownik. Pozna pan go prędzej czy później. Od dawna mamy ze sobą na pieńku, ale nigdy nie udało mi się złapać go na gorącym uczynku.

Piątek z przejściem skinął głową.

– Zgoda! A ta druga sprawa?

– Od czterdziestu lat wytrwale ścigam jedno zwierzę. Podobno występuje w moim rewirze, ale ja nigdy nie widziałem go z bliska. Chciałbym, żeby zrobił mu pan zdjęcie...

– Co to za zwierzę? – spytał z przejściem Piątek.

– Sześciopak! – odparł z namaszczeniem Kobiela. A widząc, że Piątek nie rozumie, wyjaśnił: – Przedziwny stwór łączący w sobie cechy sześciu ptaków objętych

ścistą ochroną gatunkową: bielika, orlika krzykliwego, bociana czarnego, żurawia, puchacza i cietrzewia!

– Ma pan moje słowo – odparł kwaśno Piątek. A w duchu pomyślał: Niektórzy nie wiedzą, kiedy skończyć z żartami.

Tymczasem zapadł zmrok, a siąpiący do tej pory deszcz zamienił się w ulewę.

Zboczyli z duktu i stanęli przed płotem z drewnianych sztachet. Za ogrodzeniem majaczyły ściany leśniczówki Klechdy i jaśniał prostokąt okna z zapaloną lampą. Najwyraźniej ktoś na nich czekał, być może z ciepłą kolacją.

– Otworzy pan bramę? – spytał grzecznie Kobiela.

Piątek bez słowa wyskoczył z samochodu. Zimne strugi deszczu uderzyły go prosto w twarz. Zacisnął zęby, postawił kołnierz kurtki i podreptał do bramy, omijając ledwo widoczne w ciemnościach kałuże.

Wymacał zasuwę i szeroko otworzył wrota.

Zastanawiał się, co właściwie robi w tej głuszy i za jakie grzechy, gdy jakaś olbrzymia postać wyłoniła się z ciemności i podskoczyła rażno, aby osłonić mu głowę parasolem.

– Dziękuję – mruknął z wdzięcznością Piątek.

– Nie maaa za co! – odpowiedział niedźwiedź brutalny Leon.

